Co robi studentka arabistyki w wakacje, czyli o Zjednoczonych Emiratach Arabskich

12 września 2008

W tym roku udało mi się wybrać w wakacje do Emiratów – kraju, który od dawna bardzo mnie interesował. Ciekawa byłam, jak wygląda świat arabski w tym innym, bogatym wydaniu, jacy są mieszkańcy państwa arabskiego, którym się udało – przynajmniej w sensie ekonomicznym.

Zacząć należy od tego, iż ZEA to specyficzny kraj arabski, w którym Arabowie stanowią mniejszość. Na rdzennych mieszkańców, których jest grubo mniej niż połowa, przypada ogromna ilość imigrantów z krajów takich jak Indie, Bangladesz czy Filipiny. Wraz z ofertą zatrudnienia dostają oni możliwość przebywania na terenie Emiratów – jednakże na wypadek jakichkolwiek problemów, np. przekroczenia prawa, są natychmiast deportowani do swojej ojczyzny. Przyczynia się to do dużego bezpieczeństwa, jakie panuje w kraju – nikomu nie opłaca się ukraść turyście kamery – dla w większości bogatych Arabów nie stanowi ona żadnej atrakcji, imigrant zaś zbyt wiele ryzykuje. Co 3 lata imigrant dostaje darmowy bilet do swojego kraju pochodzenia. Może oczywiście wybrać się w odwiedziny do rodziny wcześniej, ale w tym celu musi już wydać sporą część swojej pensji. Zarabia zaś średnio ok. 500 dolarów miesięcznie, co przy zarobkach w swoim rodzimym kraju stanowi dla niego niezłą gratkę. Za tę kwotę może utrzymać nie tylko siebie, ale i rodzinę pozostawioną w domu. Stąd w Emiratach wiele banków specjalizuje się w przelewach pieniężnych do krajów takich jak choćby Bangladesz.

Obywatele Emiratów stanowią zatem mniejszość we własnym

państwie. Przekłada się to bezpośrednio na pewne problemy społeczne. Dzieci wychowywane przez filipińskie nianie, zaczynają często mówić do swoich rodziców w języku opiekunki zamiast po arabsku. W kraju tak zróżnicowanym etnicznie, lingua franca staje się wszechobecny angielski. Ponadto Arabowie zorientowali się, iż za chwilę być może będą budować swój kraj wcale nie dla siebie. Trzeba także pamiętać, iż Emiraty zostały proklamowane stosunkowo niedawno, bo w 1971 roku, a ich bogactwo opiera się głównie na odnalezionych jakiś czas temu złożach ropy naftowej. Co za tym idzie, warunki życia w tym państwie uległy kompletnej zmianie w bardzo krótkim czasie. Prawie że nagle z pustyni mieszkańcy tych terenów przenieśli się do najbardziej luksusowych apartamentowców na świecie. To wszystko przyczyniło się do tego, iż rdzenni mieszkańcy zaczęli odczuwać potrzebę ochrony swojego dziedzictwa, propagowania swojej tradycji i historii. Nie chcą, by młodzież wychowana już w zupełnie innych realiach, zapomniała o życiu przodków w namiotach, sokolnictwie, języku arabskim itp. Stąd powstaje wiele świetnych muzeów, które przedstawiają zwyczaje dawnych Arabów czy historię cywilizacji islamu, często zestawiając ją z tym, co zastajemy w Emiratach obecnie w myśl zasady, która mogłaby brzmieć budujemy przyszłość, pamiętając o przeszłości.

Skorzystać na tym mogą również turyści. Ja zwiedziłam dość świeże Muzeum Cywilizacji Islamu, znajdujące się w Szardży, uważanej za kulturową stolicę Emiratów. Jakiś czas temu o miejscu tym wspominał Paweł Kubicki w swoim przeglądzie prasy. Muzeum jest rzeczywiście imponujące, choć jeszcze nie wszystkie sale są otwarte. Obejrzeć tu można przedmioty związane z pielgrzymką do Mekki, wprowadzić w ruch makiety wynalazków ze świata islamu (koła nawadniające itp.), obejrzeć miniatury pierwszych szpitali założonych przez muzułmanów, nowoczesne stroje dla wyznawczyń islamu (m.in. specjalny hidżab do gry w tenisa) itp., itd. Przesympatyczne panie w recepcji obdarowały mnie również przeróżnymi ulotkami, z których mogłam wyczytać, iż w muzeum odbywają się również

specjalne zajęcia dla dzieci szkolnych np. z dziedziny kaligrafii, a także specjalne warsztaty rodzinne, przeznaczone dla rodziców i ich pociech w wieku 6-11 lat.

Miałam także przyjemność znaleźć się w Muzeum Dubaju, umieszczonym w Forcie Al Fahidi. Tutaj pokazano historię Emiratów – kolejne sale poświęcone są tradycyjnemu rękodziełu, florze i faunie pustyni, budowie tradycyjnych łodzi dhow. Należy bowiem pamiętać, iż przed odkryciem ropy, Arabowie żyli na terenach dzisiejszych Emiratów z połowu ryb oraz…pereł.

Oczywiście te dwa miejsca nie wyczerpują bogatej oferty muzealnej Emiratów. W wielu miejscach odnaleźć można tak zwane Heritage Area czyli w wolnym tłumaczeniu Obszary Dziedzictwa, gdzie np. w odrestaurowanych dawnych fortach umieszczone są niezwykle ciekawe eksponaty.

Ale Emiraty to nie tylko muzea. Zapewne najbardziej rozpoznawalną budowlą kraju jest sławny hotel-żaglowiec czyli Burj Al Arab, od lat dzierżący prestiżowy tytuł najlepszego hotelu na świecie. Jego wnętrze rzeczywiście robi wrażenie – pośrodku hotelu pozostawiono wolną przestrzeń, ciągnącą się aż do jego czubka. Każda rzecz jest tu wykonana na zamówienie hotelu – od widelca po dywany. Hotel posiada restaurację z widokiem panoramicznym, a także powszechnie znaną tak zwaną restaurację podwodną, gdzie jedząc obserwować można przepływające za szkłem ryby – w istocie znajduje się ona jednak na poziomie wody.

O palmę pierwszeństwa w zakresie oferowanego gościom luksusu bije się z Burj Al Arab inny hotel – Emirates Palace w Abu Zabi, gdzie dzięki zaproszeniu przesympatycznych Państwa Suleimanów miałam okazję zjeść pierwszy w swoim życiu iftar (śniadanie ramadanowe). Co ciekawe, był on zorganizowany nie w środku hotelu, a w ogromnym, klimatyzowanym namiocie. Wnętrze Emirates Palace robi oszałamiające wrażenie – ze ścian i sufitu hotelu wręcz kapie złoto.

To spod takich miejsc jak Burj Al Arab czy Emirates Palace odjeżdżają najlepsze samochody świata ku wielkim centrom handlowym, takim jak choćby Mall of the Emirates. To właśnie w jego wnętrzu znajduje się… kompleks narciarski Ski Dubai. Na miejscu pożyczyć można odpowiedni strój oraz sprzęt zimowy i pobawić się w śniegu – w kraju, w którym temperatura w ciągu dnia najczęściej oscyluje w granicach 50°C. W Ski Dubai mamy ok. -4°C, do dyspozycji wyciąg narciarski, górki do zjeżdżania na sankach, ozdobne rzeźby z lodu itp., itd.

Ponadto Mall of Emirates wypełniony jest sklepami – zarówno znanymi zachodnimi markami, jak i ekskluzywnymi butikami oferującymi tradycyjne ubrania arabskie, noszone przez większość rdzennych mieszkańców. Tutaj można nie tylko uszyć sobie na miarę czarną abaję, ale i wybrać odpowiedni kolor kryształków Swarovsky'ego do jej obszycia.

Jako że przebywałam w Emiratach w okresie ramadanu, nie wolno było aż do zachodu słońca pić, jeść, ani palić papierosów w miejscach publicznych. Stąd też restauracje były do wieczora zamknięte. Ciekawym widokiem była część piętra w centrum handlowym z lokalami gastronomicznymi – zgaszone światło, krzesła postawione na stołach – nie ma zmiłuj.

Wycieczka do Emiratów nauczyła mnie też jednej rzeczy – rób tak, jak miejscowi. Jeśli oni nie chodzą za dnia na spacery, to znaczy, że za dnia na spacery się nie chodzi. Pierwszego dnia byłam przekonana, że 47°C nie jest dla mnie aż taką barierą, że nie mogę przejść kilku kilometrów po centrum Szardży. Myliłam się. Nie chodziło nawet o dyskomfort wynikający z samego gorąca. Ja po prostu czułam, jak moje serca bije coraz szybciej i że za chwilę mogę zemdleć. Klimatyzowane pomieszczenie było dla mnie wówczas prawdziwą deską ratunku. W Emiratach na spacery po prostu się nie chodzi – pieszy jest jakimś dziwnym obiektem, który w dodatku się porusza. Stąd chodniki raz są, a raz ich nie ma. Jeśli ktoś chce wyjść przejść się, to tylko wieczorem. I to najlepiej w kierunku odpowiedniego miejsca. Takiego jak np. Qasba w

Szardży. Jest to kompleks dwóch galerii, połączonych mostkami nad wodą, w których znajdują się restauracje i sklepiki. Natomiast na końcu wielkie koło obrotowe z wagonikami, Eye of Emirates, oferuje widok z góry na Szardżę. Ale i to nie koniec atrakcji – zaraz pod kołem znajduje się fontanna, która… tańczy co 30 minut w rytm puszczanej muzyki! Zsynchronizowanie ruchów wody z melodią płynącą z głośników jest fenomenalne. Miejsce to gromadzi co wieczór zarówno całe rodziny arabskie, zakochanych, jak i turystów – którzy wszyscy równie spontanicznie reagują na to cowieczorne przedstawienie.

Z okazji ramadanu przy Qasbie młodzież wystawiała różne spektakle, a wiele palm w kraju zostało ozdobionych kolorowymi lampkami. Także witryny sklepowe były dodatkowo udekorowane, a w telewizji wiele przedsiębiorstw wykupiło specjalne reklamy wraz z życzeniami ramadanowymi. Wszędzie czuło się, iż jest to wesoły, świąteczny czas, jakby przemnożyć Wigilię przez 30 dni tego szczególnego miesiąca w kalendarzu muzułmańskim.

Z tej okazji w telewizji mówiono również sporo na temat różnych inicjatyw charytatywnych. Warto tu wspomnieć, iż szejk zadbał w sposób szczególny o swoich obywateli. Wdowie państwo kupuje taksówkę i wynajmuje jej kierowców, którzy na nią zarabiają. Młode małżeństwa na dorobku dostają mieszkania socjalne – czyli np. zgrabne domki w którejś z dzielnic Dubaju. Każdy rdzenny obywatel Emiratów na swój dowód osobisty może również otrzymać pożyczkę 300 tys. dolarów.

A więc nie ma co ukrywać – obywatelom żyje się w Emiratach dobrze, w tym kobietom także. Niektóre z nich pracują (choć oczywiście nie może to być praca o niskim prestiżu społecznym), mogą oczywiście same wychodzić z domu, robić zakupy, które następnie dźwigają za nie ich filipińskie służące. Potem już tylko do klimatyzowanego samochodu i z powrotem do klimatyzowanego, luksusowego domu – najczęściej z basenem w standardzie. A jeśli nie basen – zawsze pozostaje cieplutka woda w Zatoce Perskiej.

O ile cieplutka woda to fajna sprawa, z cieplutkim, a właściwie gorącym powietrzem nie jest już tak fajnie. Właściwie stoi ono bez ruchu, czuje się, iż każda jego cząsteczka jest rozgrzana prawie do swojego maksimum. Nieustanne przechodzenie z tego ukropu w klimatyzację rozregulowuje organizm. Tym sposobem z kraju, w którym jest prawie 50°C wróciłam… przeziębiona. Ale tak to już jest – trzeba mieć na względzie, iż siedząc w luksusowym biurowcu, z widokiem na kilkadziesiąt równie nowoczesnych i wysokich (a każdy o wielce futurystycznej bryle), nadal znajdujemy się w gruncie rzeczy na środku pustyni. Jeśli gdzieś rośnie trawa, to dlatego, że ktoś ją przywiózł, posadził i nieustannie podlewa. Każdy skrawek zieleni jest tutaj wydarty pustyni przez ciężką ludzką pracę. Oczywiście najpopularniejszym drzewem są palmy – o wiązanej w okresie wzrostu koronie, by dobrze się ukorzeniły. Na rosnące na nich daktyle nakłada się zaś worki – dzięki temu spadające owoce nie marnują się, a po zebraniu są przekazywane biednym.

Emiraty to kraj naj. Najlepszy hotel na świecie, największy port, najwyższy, wciąż jeszcze wznoszony budynek… Szejkowie poszczególnych siedmiu emiratów rywalizują między sobą, co napędza wprowadzanie w życie kolejnych, niesamowitych planów. Mieszkańcy Emiratów wiedzą, że ropa kiedyś się skończy. A teraz trudno byłoby im już wrócić do dawnych lepianek na pustyni…

Autor: Marta Minakowska
Źródło: Arabia